

jak przystało na filozofa, różne życiowe uwarunkowania, codzienne troski, nie tracąc wrażliwości na zwykłe potrzeby bliźnich, którym służył. W zgłębianiu problemów filozoficznych, a także w pracy szpitalnej oraz w wielu innych sprawach, którymi się zajmował, był bezinteresowny. Wszystko to traktował jako powołanie i wypełniał z zamiłowaniem. Był amatorem w najlepszym tego słowa znaczeniu, filozofując „w wolnym stylu”, w swoim stylu, głównie dyskutując. Był przykładem wolontariatu rzetelnie wykonywanego, po prostu z umiłowania prawdy i bliźnich. Szczęście mieli ci, którym dane było spotkać go na swej życiowej drodze.

Poniżej zamieszczamy teksty, które zawierają uwagi i refleksje dwóch socjuszy Towarzystwa Naukowego KUL, gdzie się Wacław Muzyczka chętnie pokazywał i we właściwy mu sposób, bardzo interesująco, dyskutował. Teksty te świadczą o Nim i o Jego związkach ze środowiskiem naukowo-dydaktycznym KUL. Aby utrwalić pamięć o naszym Przyjacielu, człowieku wyjątkowym, wielowymiarowo niezwykłym, zostało zorganizowane posiedzenie Komisji Filozofii Przyrody Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Naukowego KUL. Odbyło się ono w dniu 7 lipca 2017 r., w obecności rodziny i przyjaciół. Pochodzące z tego właśnie spotkania dwa głosy, po części uzupełnione, nie wyczerpują tego, co wtedy powiedziano. Tym bardziej nie pretendują do tego, by – chcąc oddać sprawiedliwość – wyrazić to wszystko, co o naszym Przyjacielu powiedzieć by należało.

*

JÓZEF ZON

JEGO PASJE: FILOZOFIA, A W SZCZEGÓLNOŚCI FILOZOFIA PRZYRODY I NAUK PRZYRODNICZYCH

Uczelnie wyższe są zorganizowaną społecznością, złożoną z osób uczących i prowadzących badania oraz studentów i osób z obsługi uniwersytetu. Rzadziej dostrzeganą grupę stanowią ludzie pozostający blisko uni-

Dr hab. JÓZEF ZON, prof. KUL – emerytowany profesor Instytutu Filozofii KUL (Katedra Filozofii Nauk Przyrodniczych), członek korespondent Wydziału Filozoficznego TN KUL, przewodniczący Komisji Filozofii Przyrody TN KUL.

wersytetu, którzy tworzą rozmytą, ale na swój sposób aktywną otoczkę intelektualnego jądra uczelni. Są to nierzadko ludzie kierujący się autentyczną pasją poznawania, śledzący rozwój wiedzy, dyskutujący, choć nie należą oni do grona osób zawodowo parających się nauką. Utrzymują się oni z wykonywania innego zawodu. Do takich właśnie osób należy zmarły 7 kwietnia 2017 r. Waław Muzyczka, nasz Przyjaciel. Był on niespełnionym absolwentem Specjalizacji Filozofii Przyrody, który rozpoczęte z wielkimi biurokratycznymi trudnościami studia musiał zakończyć już na drugim roku. Nie stanowiło to jednak okoliczności przekreślającej jego pasję poznawania wszechświata, nauki o nim i najpoważniejszych pytań, jakimi zajmuje się filozofia, w szczególności zainteresowana statusem człowieka jako jednostki, jak i zbiorowości. Pasji tej oddawał się z niesłabnącym zaangażowaniem od początku lat 70. ubiegłego stulecia.

W tym czasie związany był z Państwowym Szpitalem Klinicznym nr 4 w Lublinie, gdzie rozpoczął pracę jako portier nocny. Później był sanitariuszem, kierownikiem grupy sanitariuszy, by przez kilka ostatnich lat współpracować z PSK 4 jako właściciel firmy transportu wewnętrznego w tymże Szpitalu. On i jego żona nie pochodzili z Lublina, nie mieli własnego mieszkania: dorabiali się od „łyżki i widelca”. Wychowali i wykształcili dwójkę dzieci. Każdą nadarzającą się okazję Waław wykorzystywał do zgłębiania swej wiedzy, do samokształcenia. Pomimo tych początkowo niezwykle skromnych warunków materialnych nabywał, czasami wręcz zdobywał, interesujące go publikacje. U lubelskich księgarzy lat 70. i 80. ubiegłego stulecia wyrobił sobie pozycję stałego i cenionego klienta. Tych, którzy pamiętają warunki zakupu (także) książek w tamtych czasach, nie zdziwi stwierdzenie, że odkładanie przez księgarzy nowości wydawniczych „dla Pana Muzyczki” mogło być dla niektórych powodem do zazdrości. Ta wyróżniona pozycja w żadnym wypadku nie wynikała z nieuczciwej relacji: księgarze doceniali swojego regularnie odwiedzającego ich od początku lat 70. klienta, kiedy jeszcze nie rozgorzała gorączka zakupów także książek, co stało się przy końcu tego dziesięciolecia i trwało do początku lat 90. Zawsze starał się pozostawać w kontakcie ze środowiskiem naukowym, szczególnie filozoficznym naszego Uniwersytetu.

Dobre kontakty Waława z księgarniami, jak i wydawnictwami dawały mu także szanse na zainteresowanie publikacjami naukowymi i popularno-naukowym także lekarzy, z którymi codziennie się stykał. Podsuwał im niemal „pod nos” książki oraz artykuły w czasopismach popularyzujących wiedzę z zakresu zwłaszcza przyrodoznawstwa (m.in. „Problemy”, „Wiedza

i Życie”, „Świat Nauki”), które uznawał za interesujące. Czynił to zwykle z powodzeniem, co wynikało głównie z tego, że lekarzom zazwyczaj brakowało czasu na zajmowanie się sprawami pozazawodowymi. Dodatkowym powodem ulegania tej „molestacji intelektualnej” było to, że niejednemu z nich Waław pomagał przygotowywać się do egzaminu z filozofii, którego zdanie stanowiło jedno z wymagań dla uzyskania stopnia doktorskiego. Trzeba tu dodać, że Waław, który – z racji komplikacji administracyjno-czasowych – nie ukończył studiów filozofii przyrody, bezustannie „obracał się” w kręgu problematyki filozoficznej, teologicznej i filozoficzno-przyrodniczej. Początkiem tego był jego pobyt (od 1962 r.) w Seminarium Duchownym Braci Franciszkanów Mniejszych. (W trakcie odbywanej służby wojskowej zetknął się ze służącym w tej samej jednostce „kleryckiej” z późniejszym filozofem przyrody w KUL, ks. prof. Józefem Turkiem.). Ważną okazją do wzbogacenia początkowo ubogiej biblioteki eksklyryka była wyprzedaż dubletów z warszawskiej biblioteki OO. Franciszkanów. Pamiętam, jak z wielką satysfakcją o nabyciu za niewielkie pieniądze pełnych plecaków książek z zakresu filozofii i teologii opowiadali mi kolega Waław i Marian Wnuk.

Waław był wytrwałym uczestnikiem zdecydowanej większości spotkań naukowych na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL oraz na Wydziale o takiej samej nazwie w Towarzystwie Naukowym KUL. Był nie tylko słuchaczem, ale często zabierał głos w następujących po nich dyskusjach. Śmiem twierdzić, że jego udział jako słuchacza i dyskutanta znacznie przewyższał aktywność większości pracowników obydwu Wydziałów. Początkowo zabierającego głos Waława – zwłaszcza tzw. starsi pracownicy naukowi traktowali z pewnym pobłażaniem, po prostu jako nieuniknione w takich okazjach wtręty wnoszone przez amatora, a nawet intruza, który chce zdać relację z tego, co ostatnio przeczytał. Mogło to czasami wydawać się kłopotliwe, bo Waław „popadał w dygresje” i sprawiał wrażenie, jakby upajał się tym, że był słuchany, choć nie zawsze uważnie.

W ostatnich około dwudziestu latach styl jego udziału w dyskusjach zmienił się: mówił krótko, a czyniąc dygresje, nigdy nie gubił wątku, i co najważniejsze – treść jego pytań i uwag była celna i zasadnicza. Nie oznacza to wcale, że była nienaganna. Kiedy miałem okazję, zwracałem mu prywatnie uwagę, by starał się unikać używania terminologii specjalistycznej i pretensjonalnej tam, gdzie da się to samo wyrazić prościej, po polsku. Nie zauważyłem, żeby ta rada często odnosiła skutek. Za tę nieefektywną, i zapewne niezbyt wyczekiwaną, moją „przysługę” Waław chętnie odpłacał mi

się „przysługą” w innej dziedzinie. Polegała ona na poprawianiu gramatycznych błędów w używanych przez mnie na spotkaniach koleżeńskich łacińskich sentencjach, które zawsze lubiłem. Tu, jak na dłoni, widoczna była przewaga Jego rzetelnie odbytego seminaryjnego kursu łaciny nad dwuletnim, odbywanym z poczuciem uciążliwego obowiązku, lektoratem z tego języka.

Kiedy w latach 70. TN KUL rozpoczęło wydawanie *Encyklopedii katolickiej*”, można ją było nabywać na zasadzie subskrypcji. Zasługą Wacława było zdobycie wielu jej subskrybentów z kręgu lekarzy PSK 4. Aby wykupić dla kogoś subskrypcję (a często dostarczyć do subskrybentów opublikowane już tomy), Wacław przychodził do Działu Kolportażu TN KUL. Jak zazwyczaj bywało, ze spotkanymi osobami prowadził elegancką rozmowę, tu i ówdzie „okraszoną” terminologią naukową. Wiem to z relacji mojej żony, która pracowała wtedy w Wydawnictwie TN KUL, że któregoś dnia Wacław przyszedł do Działu Kolportażu i rozmowa przy okazji odbierania tomów tak się potoczyła, że panie z tego działu wypytywały Pana Doktora o porady z zakresu diagnostyki medycznej. Udzielił ich chętnie i odpowiedzialnie: doradzając skorzystanie z pomocy, jego zdaniem odpowiednich, lekarzy specjalistów.

Ten odczytywany z kontekstu sytuacyjnego poziom kompetencji naukowych Wacława ujawnił się także wtedy, kiedy abp Józef Życiński zaczął prowadzić wykłady Specjalizacji (później przemianowanej na Instytut) Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL. Wacław Muzyczka, Marian Wnuk i ja słuchaliśmy jego wykładów, które często przybierały formę dialogu – dialogu prowokowanego przez Wykładowcę. Było to oczywiście wspaniałą okazją dla Wacława, by wyrazić swoją opinię, nie zawsze zgodną z oczekiwaniem Arcybiskupa. Ponieważ nie było wcześniej sposobności, by Wacław został przedstawiony „pełniej” Arcybiskupowi (podczas wykładu we wspomnianą wyżej trójkę siadaliśmy koło siebie, na samym dole amfiteatralnej sali GG 213), Arcybiskup, nawiązując do wypowiedzi Wacława, najpierw tytułował go „Pan Profesor”. Kiedy dowiedział się później, że Wacław nim nie jest, jego ranga obniżyła się do „Pana Doktora” i na tym poziomie już pozostała.

Zdolność do analitycznego i krytycznego osądu była inną wyróżniającą cechą Wacława. Rozmaici ludzie przygotowujący publikacje naukowe, w tym prace, na podstawie których mieli uzyskiwać promocje na stopnie naukowe, zwracali się do Wacława z prośbą o jego uwagi krytyczne. By nie być gołosłownym, wspomnę tu o moich i kolegi Wnuka podziękowaniach,

wyrażonych w naszych rozprawach habilitacyjnych¹. Osób niedziękujących Waławowi publicznie było znacznie więcej.

Wspomniałem o tych anegdotycznych sytuacjach po to, by pokazać, że pasja zdobywania wiedzy, umieszczania jej w szerszym kontekście i krytycznej jej oceny nie musi być powiązana z formalnym ukończeniem studiów i z uzyskaniem różnej rangi stopni naukowych. Przypadek kolei życia Waławowa, przedstawionych tu w perspektywie jego filozoficznych i naukowych pasji, jest tego bardzo dobrą ilustracją.

STANISŁAW MAJDAŃSKI

ROZMÓLOWANY W MĄDROŚCI I PRAWDZIE WSPÓŁCZESNY SAMARYTANIN

Mówiąc tak, przywołujemy zarówno niezwykłą postać naszego Przyjaciela, promieniującego swą osobą i współtworzącego pewne środowisko (a raczej dwa środowiska) wokół siebie, jak i wchodzące tu w grę kategorie mądrości i prawdy, którym hołdował, które rozwijał, o których w tytule mowa.

Dotykając obu tych spraw, spotykamy się z pewnym przeciwstawieniem, którego bieguny, jak się zdaje, dadzą się harmonizować. Wyrazem tego była postawa życiowa i poznawcza Waławowa Muzyczki, którego tu wspominamy, a który pozostaje – i niech tak nadal będzie – w naszej wdzięcznej pamięci. Chodzi nam o idącą przez wieki sentencję: *Amicus Plato, sed magis amica veritas*. Wiemy, że pochodzi ona z *Etyki Nikomachejskiej* Arystotelesa. Wiemy też, jaka jest jej szlachetnie pojęta intencja i jaka była konkretna sytuacja jej zaistnienia (polemika Arystotelesa, ucznia Platona, ze swym mistrzem-nauczycielem, w imię prawdy właśnie).

¹ M. WNUK, *Istota procesów życiowych w świetle koncepcji elektromagnetycznej natury życia. Bioelektromagnetyczny model katalizy enzymatycznej wobec problematyki biosystemogenezy*, Lublin: RW KUL 1996, s. 15; J. ZON, *Bioplazma i plazma fizyczna w układach żywych. Studium przyrodnicze i filozoficzne*, Lublin: RW KUL 2000, s. 24.

Dr STANISŁAW MAJDAŃSKI – emerytowany wykładowca Instytutu Filozofii KUL (Katedra Metodologii Nauk), członek korespondent Wydziału Filozoficznego TN KUL oraz członek honorowy TN KUL.